

"Czy ruch kobiecy powinien zwalczać - popierać - akceptować - tolerować - czy ignorować prostytucję?"

Pod takim hasłem odbyło się w OŚCe 26 lutego 1998 roku pierwsze spotkanie, inicjujące cykl spotkań dyskusyjnych Rozmowy w OŚCe. Uczestniczyły w nim przedstawicielki organizacji kobiecych, profesorki i studentki oraz sympatyczki OŚKi. Gościem OŚKi była także Joanna Pióro ze szwajcarskiego Stowarzyszenia "Aspazja", działającego na rzecz prostytutek. Przedstawiamy fragmenty dyskusji.

Barbara Limanowska: Pierwszą Rozmowę w OŚCe zaczynamy od tematu prostytucji z kilku powodów. Wiemy, że La Strada rozpoczyna w kwietniu dużą kampanię prewencyjno-informacyjną na temat handlu kobietami, następny biuletyn OŚKi poświęcony będzie m.in. prostytucji oraz różnym programom, które w Polsce funkcjonują i dotyczą prostytucji. Ta rozmowa ma być materiałem do biuletynu. Oddaję głos Teresie Oleszczuk z Fundacji La Strada.

Teresa Oleszczuk: Ruch feministyczny w Polsce nie miał do tej pory okazji, ani chyba woli rozmawiania na temat prostytucji, trudno więc odwoływać się do gotowych przemyśleń. W Polsce niewiele się na temat prostytucji pisało, nie tłumaczyło książek, które pokazywałyby stosunek do prostytucji w perspektywie historycznej. Dopiero teraz ukazało się ich kilka, ale tylko jedna jest godna przeczytania. To książka Nickie Roberts, *Dziwki w historii. Prostytucja w społeczeństwie zachodnim*, do której chciałabym się w trakcie dyskusji odwołać.

Na początku spotkania postawiono kilka pytań. Na każde z nich można by odpowiedzieć w imieniu ruchu kobiecego w Polsce zarówno twierdząco, jak i przecząco. Zostałam tu zaproszona jako przedstawicielka Fundacji La Strada. La Strada ma i musi mieć wyrazisty stosunek do prostytutek, ale nie ma już takiego do prostytucji. La Strada kieruje się zasadą pełnej akceptacji dla osób pracujących w prostytucji, jednak w samej misji zwalczania handlu kobietami i eksploatacji prostytucji jest zapisany duch abolicjonizmu. Ruchu, który uznaje prostytucję za zło i czyni za nie odpowiedzialnym świat społeczny i polityczny oraz bardzo wyraźnie mężczyźni. Oni to bowiem, kierując się podwójną moralnością, jako klienci, dają pieniądze kobietom kupując od nich albo wypożyczając ich seksualność. Myślę, że w większości ruchu feministycznego obecny jest duch abolicjonistyczny, który każe traktować prostytucję jako obszar szczególnej eksploatacji kobiet. Sytuacja polskiego ruchu feministycznego jest o tyle trudna, że nie było okazji, żeby rozmawiać na temat prostytucji. W Polsce nie ma żadnych organizacji, które zajęłyby się wyłącznie pracą na rzecz prostytutek, ani organizacji samych prostytutek.

W swojej książce Roberts wyraźnie oskarża feminizm o to, że zaprzepaścił zdobycze prostytutek. Jednym z zarzutów wysuwanych pod adresem ruchu feministycznego jest to, że ruch ten prowadząc swoją krucjatę pozwolił przyłączyć się ruchom odnowy i czystości moralnej. Ruchy te pod pretekstem troski o czystość moralną mężczyzn wyrzekły się wolności dla ekspresji seksualnej kobiety. Model seksualności przez nie propagowany to model seksualności w obrębie patriarchalnej instytucji małżeństwa. Feministki z klasy średniej nie zaproponowały prostytutkom - kobietom niezależnym finansowo - żadnego innego źródła utrzymania. W zamian otrzymywały tylko nędzne schroniska i marne wynagrodzenie, kiedy zaś wychodziła na jaw przeszłość dziewczyny umieszczonej w liberalnym, mieszczańskim domu, najczęściej musiała go opuścić. Feministki nie uporały się z pewnym mitem, a mianowicie, że prostytutki i prostytucja to siedlisko chorób wenerycznych. Pod pretekstem ochrony tych kobiet i ochrony zdrowia publicznego utrzymywano bardzo restrykcyjne dla prostytutek prawa.

B. L.: Jaka jest różnica między handlem kobietami a prostytucją?

T. O.: Najczęściej jest tak, że kobiety będące ofiarami handlu kobietami trafiają do prostytucji i najczęściej trafić tam nie chcą. Handel kobietami należałoby raczej sytuować po stronie praktyk niewolniczych i przestępstw przeciwko wolności niż prostytucji. Ponieważ kobiety te najczęściej trafiają do przemysłu erotycznego, prostytucja i handel kobietami stają się praktycznie nierozdzielne. Często pada zarzut, że w skądinąd szlachetnej krucjacie organizacji feministycznych przeciwko handlowi

kobietami nie słyszy się głosu samych prostytutek, które wybrały ten sposób zarobkowania z własnej woli. Społeczeństwu łatwiej pogodzić się z tym, że kobiety zostały zmuszone do prostytucji. W ruchu feministycznym dosyć silny jest nurt, w którym panuje przekonanie, że tak naprawdę kobiety te nie są świadome, iż ich wybór nie jest wolnym wyborem.

Handel kobietami w definicji organizacji pozarządowych to nie tylko obszar prostytucji, ale także wszelkiego rodzaju praktyki niewolnicze. W Polsce La Strada często miała do czynienia z sytuacją, kiedy kobieta trafiała nie do przemysłu erotycznego, lecz jako gospodyni domowa była w Szwajcarii przez półtora roku izolowana, nie dostawała żadnych pieniędzy. Trudno jednak oddzielić handel kobietami od prostytucji i kłopoty mają z tym nawet prawodawcy.

Ewa Sawicka: Autorka książki, o której Pani wspomniała, zarzuca feminizmowi odcięcie się od prostytutek. Myślę, że w dużym stopniu wynika to nie tyle z niechęci feministek do prostytutek, ile po prostu z niewiedzy. Jest to obszar, którym nie interesują się kobiety zajęte walką o swoje prawa. Ponieważ przedstawicielki tego środowiska nie artykułują głośno swoich potrzeb, są w świadomości społecznej pomijane. Ciągłe funkcjonuje dziewiętnastowieczny mit upadłej kobiety, która idzie na ulicę dlatego, że jest córką bezrobotnych, albo narkomanką, albo zmusił ją do tego jej pierwszy mężczyzna. B. L.: Być może ma Pani rację, jeśli chodzi o polską sytuację. Natomiast kiedy mówimy o punkcie widzenia przedstawionym w książce, to myślę, że jest on wynikiem interakcji, jakie zachodziły między środowiskiem feministek a środowiskiem prostytutek. Wszystko zaczęło się od pierwszej krucjaty związanej z handlem kobietami, która miała na celu podnoszenie tzw. kobiet upadłych. W wyniku tej krucjaty powstało prawodawstwo, które miało wpływ na ograniczenia w prawie migracyjnym dotyczącym kobiet. Prawa, które sufrażystki wywalczyły dla kobiet, zaowocowały tym, że kobietom było bardzo trudno emigrować w czasie wielkiego kryzysu, kiedy migracja do Stanów Zjednoczonych lub Ameryki Południowej była często jedynym wyjściem. Społeczeństwo postanowiło bronić tych kobiet przed upadkiem w Nowym Świecie. Droga była otwarta tylko dla mężczyzn. Obecnie jest podobna sytuacja, ponieważ bardzo duży odłam ruchu feministycznego walczy aktywnie na arenie międzynarodowej o zmianę Konwencji w sprawie zwalczania handlu ludźmi i wymuszonej prostytucji z 1949 roku i zniesienie prostytucji. Organizacje te nie mają nic przeciwko samym prostytutkom, ale prostytucję uważają za zło.

T.O.: Dobrym przykładem jest polityczne kobiece lobby w Szwecji, które wniosło pod obrady szwedzkiego parlamentu projekt ustawy, gdzie proponuje się karanie klientów. Tego rodzaju pomysł prawny wyraźnie kryminalizuje niezależną kobietę, która brała pieniądze za udostępnianie, bądź użyczenie swego ciała na bardzo określonych warunkach. Roberts ma za złe ruchowi feministycznemu wielkoduszne pochylenie się nad kurwą z poczuciem wyższości. Ale oddaje przy tym słuszność ruchowi feministycznemu lat 60., który doprowadził do powstania organizacji prostytutek.

B. L.: Po 1968 roku pojawił się odłam, który wyraźnie stwierdził, że nie powinniśmy porządkować świata za prostytutki, one same lepiej wiedzą, co jest dla nich dobre. W przypadku tak starej profesji mówienie, iż od tej chwili ma ona przestać istnieć, jest dość utopijne. Ale silną pozycję zajmuje także ruch abolicjonistyczny, co przejawiało się zwłaszcza w czasie IV Światowej Konferencji ONZ na temat Kobiet w Pekinie i w dyskusji wokół zapisów dotyczących prostytucji w Platformie Działania. Ostatnio pojawił się także ruch, który stara się patrzeć na prostytucję z punktu widzenia praw człowieka: prawa do decydowania o sobie i własnej seksualności, prawa do wyboru profesji. Abolicjonistki także zaczęły korzystać z tego języka i odwołują się do praw człowieka i mówią, że perspektywa ta nie ma racji bytu w odniesieniu do prostytucji, ponieważ prostytucja sama w sobie jest łamaniem praw człowieka. Nie można mówić o kimś, kto się prostytuuje, że ma jakieś prawa, ponieważ jest w sytuacji przymusu, trudno tu mówić o wolnym wyborze. Żadna porządna kobieta przy zdrowych zmysłach, nie zmuszona do tego sytuacją ekonomiczną nie chciałaby przecież zostać prostytutką. Natomiast te, które nimi zostały, zrobiły to wbrew własnej woli - dlatego należy je ratować.

T. O.: Właśnie temu sprzeciwia się Roberts: myśleniu wykształconych i lepiej sytuowanych kobiet za płoretariuszki. Pewna niemiecka feministka twierdzi, że seksualność kobiety jest tak obwarowana różnymi obyczajowymi i społecznymi zakazami, że to prostytucja jest obszarem wolnej ekspresji seksualnej kobiety. Kobiety dlatego wybierają prostytucję, żeby móc się zrealizować seksualnie.

E. S.: Czy nie powinno się wprowadzić pewnych unormowań prawnych? Dopóki nie określimy wyraźnie, czym jest prostytucja, jakie prawa mają kobiety decydujące się na uprawianie tego zawodu,

będzie to dla nas tajemnicza ziemia. W Polsce środowiska prostytutek traktuje się jako środowiska silnie kryminogenne. Dopóki prostytutka nie będzie się rejestrowała jako wolny zawód, nie będzie miała obowiązku przeprowadzenia badań lekarskich, zarejestrowania działalności gospodarczej...

T. O.: Mam nadzieję, że ruch kobiecy nie będzie sprzyjał tego rodzaju rozwiązaniom prawnym. Myślę, że legalizacja prostytucji jest myśleniem restrykcyjnym wobec kobiet prostytutek.

E. S.: Dlaczego? Niech mi to Pani wytłumaczy!

T. O.: Dlaczego pierwszą rzeczą, jaka przyszła Pani do głowy, jest wprowadzenie obowiązku badań dla prostytutek? Może niech się badają klienci?

Agnieszka Graff: Kilka lat temu zbierałam materiały o prostytutkach w Berlinie i wiem, że Związek Zawodowy Prostitutek wywalczył wówczas m.in. obowiązkowe badania bezpłatne. Myślę, że to nie są jakieś restrykcje. Jako nauczycielka co jakiś czas zdaję egzaminy, ponieważ sprzedaję swoją wiedzę, a prostytutka sprzedaje swoją seksualność. Uregulowanie tego stanu rzeczy wprowadza prostytutkę w jasny układ: ja gwarantuję, że miesiąc temu miałam badania, ty zakładasz prezerwatywę.

Joanna Pióro: Na podstawie mojego dziesięcioletniego doświadczenia pracownicy socjalnej mogą stwierdzić, że prostytucja to zawód nieporównywalny do żadnego innego, ani zawodu nauczyciela, ani zawodu sprzedawczyni. Nie można robić takich porównań: skoro ja muszę robić to, to ona powinna robić tamto. Każda reglamentacja jest przymusem: jeżeli badania lekarskie są obowiązkowe, to zawsze będzie pewna grupa kobiet, która się temu nie podda, w związku z czym będą pracować na czarno. Jedyne sama prostytutka może narzucić sobie pewne reguły. Ona używa swej integralności, którą łatwo można naruszyć. Delikatną kwestią jest sprawa pośrednictwa w prostytucji, które bardzo łatwo może przerodzić się w eksploatację. Dlatego kobieta wykonująca zawód prostytutki powinna zawsze zwracać uwagę, żeby to robić w sposób jak najbardziej niezależny i autonomiczny.

E. S.: Mam jednak wrażenie, że nawet kobiety, które świadomie decydują się na taki tryb życia, tracą swoją autonomię na rzecz ludzi zatrudniających je w agencjach towarzyskich i wyszukujących. Myślę, że ruch feministyczny mógłby zapewnić tym kobietom odpowiednią ochronę przez wprowadzenie pewnych praw, żeby wyeliminować obszar pośrednictwa.

J. P.: Nie ma powodu, żeby ustanawiać specjalne prawa dla prostytutek. Trzeba tylko egzekwować prawa już istniejące, które przynależą się każdemu z nas. Jeżeli Panią ktoś zaatakuje, to ma Pani prawo zgłosić się na policję i prosić o wszczęcie postępowania. Natomiast jeżeli na policję z tego samego powodu zgłosi się prostytutka, to niestety usłyszy w praktyce, że sama się o to prosiła.

B. L.: Są różne stanowiska. Z jednej strony legalizacja, która powoduje narzucenie pewnych praw i ograniczeń dotyczących tej profesji. Obecnie prostytucję legalizuje się w Holandii. Polskie prostytutki pracujące w Holandii będą mogły występować w ambasadzie holenderskiej o wizę z pozwoleniem na pracę. Rozmawiałam kiedyś z pewną Holenderką, która jako pierwsza założyła spółdzielnię prostytutek, gdzie właścicielkami były same dziewczyny tam pracujące. Karoline była przeciwko legalizacji, choć byłoby to na rękę jej agencji. Większość kobiet jednak nigdy nie założy własnego interesu, są uzależnione od sutenerów, którym zależy na legalizacji. W przypadku legalizacji obszar, w którym prostytucja byłaby dopuszczalna zostanie w całości przez nich zagarnięty. Kobiety, które nie podporządkują się zasadom dyktowanym przez państwo i sutenerów będą w jeszcze gorszej sytuacji, jeśli będą chciały wykonywać ten zawód.

T. O.: Wracając do początkowego pytania o stosunek ruchu kobiecego do prostytucji, jedyne, co zrobić możemy, to stworzyć sprzyjający klimat, żeby za jakiś czas polskie kobiety świadczące usługi seksualne miały odwagę powiedzieć: tak jestem prostytutką, tak, jestem kurwą. W La Stradzie wobec naszych klientek nie używamy takich zwrotów, choć wiemy, iż przez jakiś pracowały w prostytucji. Dla tej kobiety, tu w Polsce, ogromnym problemem jest jej własny rodzaj identyfikacji z tym, co się zdarzyło. Powody są oczywiste: bycie kurwą nie jest u nas powodem do chwały. Trzeba doprowadzić do tego, co się zdarzyło na Zachodzie Europy, żeby te kobiety miały odwagę ujawnić się, nazywać siebie kurwami i mówić we własnym imieniu. Wtedy to one będą mogły dyskutować, na ile wolny jest to wybór, a ile w nim przymusu, czy czerpią z tego satysfakcję, czy tylko pieniądze.

Katarzyna Rosner: Czy jest szansa na to, żeby dziewczyny świadczące w Polsce usługi seksualne wpadły na pomysł założenia własnej organizacji?

T. O.: Chyba nie, dlatego, że świat zewnętrzny nie jest temu życzliwy. To samo dotyczy pomysłów na zalegalizowanie prostytucji. Intencją tego rodzaju pomysłów jest skok na kasę. My wszyscy, jako

społeczeństwo wyobrażamy sobie, że jest tam kupa szmalu, do którego nie mamy dostępu, bo duch abolicjonistyczny obecny w prawodawstwie nie pozwala nam się dostać do tych pieniędzy. Państwo byłoby w takim układzie sutenerem.

B. L.: Legalizacja prostytucji w Polsce pozwoliłaby Polkom pracować w polskich burdelach u polskich sutenerów. Jednak przynajmniej 50 proc. kobiet pracujących obecnie w prostytucji w Polsce to kobiety, które nie są obywatelkami polskimi. W wyniku legalizacji powstałoby podziemie, które wykorzystywałoby te kobiety jeszcze bardziej niż obecnie. W porównaniu z kobietami pracującymi legalnie miałyby mniej praw.

K. R.: Jeżeli mówimy o zjawisku prostytucji jako zjawisku społecznym w Polsce, powinno to dotyczyć przede wszystkim polskich kobiet pracujących w prostytucji. Albo wychodzimy z założenia, że prostytucja to hańba i lepiej o tym nie mówić, albo że jest to zawód jak każdy inny i w związku z tym chcemy, żeby był wykonywany w cywilizowanych warunkach. Przecież legalizacja tego zawodu oznacza przede wszystkim dla osób, które go wykonują, poczucie bezpieczeństwa w stosunku choćby do pracodawcy. Myślę, że marginalny problem geistarbeiterów nie powinien decydować o tym, w jaki sposób patrzymy na to zjawisko. Na Zachodzie prostytutki świadomie decydują się na uprawianie tego zawodu, w Polsce chyba nie ma żadnych szans na to, żeby miały poczucie wartości wykonując ten zawód.

T. O.: Myślę, że to poczucie wartości nie będzie wynikać z góry wymyślonego dla nich prawa. Jak mówią prawnicy, nie ma czego legalizować, można się prostytuować. U nas brakuje świadomości, że kobiety mogą wykonywać ten zawód na własny rachunek.

N.N.: Warto byłoby poszerzyć zakres akceptacji dla kobiet wykonujących zawód prostytutki.

Rozmawianie o tym, jakby tu lepiej prostytucję urządzić bez tych kobiet nie jest na miejscu. Feministki mogłyby wreszcie zaprosić dziewczyny z agencji, żeby usłyszeć, co one mają do powiedzenia. Jeżeli uda nam się podnieść poczucie wartości tych kobiet, które tak zdecydowały się żyć, to już będzie dużo. Im większe będą miały poczucie godności własnej, tym mniej dadzą się skrzywdzić.

T.O.: Może następnym razem ich nie zabraknie. Na zakończenie proponuję cytaty z Nicki Roberts: "Poziom życia zapewne podniósł się od końca XIX wieku, ale zwiększyły się również oczekiwania i kobiety nadal odrzucają nędzę, podejmując pracę w przemyśle erotycznym, zwłaszcza te kobiety, które już na starcie pozbawione są szans i które tworzą większość prostytutek. W jaki inny sposób miałyby zapewnić sobie i swoim rodzinom styl życia propagowany przez media zachodnie jako norma - życie w bezpieczeństwie i luksusie, oddane konsumpcji? Postawione wobec wyboru między harówką za nędzne grosze, które nie gwarantowały im, że zwiążą koniec z końcem, i zarabianiem prawdziwych pieniędzy dzięki prostytucji, zwracały się ku handlowi seksem - podejmowały odpowiedzialną decyzję. Podjęcie takiej decyzji nie jest łatwe, nie jest też łatwe życie prostytutki, gdyż praca - zwłaszcza praca na ulicy, jest ciężka i wyczerpująca, a w dodatku prawo i pogarda opinii publicznej czynią życie dziwki krańcowo trudnym i niebezpiecznym. Biorąc jednak pod uwagę jakże niewielką liczbę możliwości, z których musi wybierać współczesna kobieta, handel seksem bywa często wyborem świadczącym o największej przebojowości. Potępienie kobiet za to, że zostają prostytutkami, i konsekwentne odwracanie uwagi od ich potrzeb i skupianie jej na niewielkiej mniejszości zmuszanych do nierządu oznacza zamykanie oczu na odwagę dziwek i zwiększanie brzemia, które muszą one dźwigać na swych barkach."

Cytat za: Nicky Roberts, *Dziwki w historii. Prostytucja w społeczeństwie zachodnim*, tłum.: Leszek Engelking, Oficyna Wydawnicza VOLUMEN, Wydawnictwo ALFA, Warszawa 1997, s. 503